OGNISKOWIEC

KATOWICE

MARZEC — 1936 * NR. 2 — ROK XII

MIESIĘCZNIK — ORGAN ZW. NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

— OKRĘG ŚLĄSKI —

TREŚĆ NUMERU:

NAKŁADEM ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

ADRES REDAKCJI: KATOWICE, POCZTOWA 11
ADRES ADMINISTRACJI: CIESZYN, DRUKARNIA P. MITRĘGI.

REDAKCJA RĘKOPISÓW NIE ZWRACA.

REKLAMACJE I KORESPONDENCJE KIEROWAĆ NALEŻY DO REDAKCJI:
KATOWICE, POCZTOWA 11.

WARUNKI PRENUMERATY:

PRENUMERATA ROCZNA . . 4.—
PÓŁROCZNA 2.50

KONTO P. K. O. NR. 304.752 — TELEFON NR. 340-26

KAŻDY CZŁONEK ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO W WOJEWÓDZTWIE ŚLĄSKIEM OTRZYMUJE „OGNISKOWCA" BEZPŁATNIE.

OGNISKOWIEC

MARZEC — 1936 * NR. 2 — ROK XII

Ś. P. STANISŁAW NOWAK

Twórca i pierwszy założyciel Związku Nauczycielstwa Polskiego. Niezmordowany bojownik o szkołę polską. Naczelny wódz duchowy nauczycielstwa, jego długoletni przewodnik i orędownik, od chwili powstania Związku, t. j. od 1905 roku, piastujący godność Prezesa. Członek honorowy Związku, honorowy Prezes Związku, działacz społeczny i oświatowy, em. nauczyciel szkoły powsz. w Krakowie, b. Senator Rzplitej Polskiej — zmarł 6 marca 1936 r.

CZEŚĆ JEGO PAMIĘCI!

Brutalna napaść

Wszelkie ataki kleru na Z. N. P. tłumaczy jasno a zwięźle jedno tylko słowo — konkurencja. Silna niechęć kleru do stanu nauczycielskiego datuje się od chwili powstania naszego ruchu zawodowego. Od czasu, kiedy zorganizowany wysiłek nauczycielski ujawnił dążenie do zapewnienia oświacie właściwego stanowiska w całokształcie życia państwowego przez podnoszenie wartości i stanowiska społecznego zawodu nauczycielskiego, przez rozwój polskiej myśli wychowawczej, przez doskonalenie środków i pogłębianie metod wychowania i nauczania, przez realizację jednolitego ustroju szkolnictwa, opartego o conajmniej 7-letnią szkołę powszechną i **wreszcie przez zabezpieczenie szkole i nauczycielowi niezbędnych warunków prawnych i materjalnych.**

Już od samego początku swego istnienia zawodowy ruch nauczycielski napotykał w swobodnym swym rozwoju na kolosalne trudności. Przedewszystkiem był on silnie zwalczany przez rządy zaborcze jako ruch czysto polski, ale był również zwalczany przez różne czynniki zachowawcze, którym skwapliwie a nieoficjalnie patronował kler. Czynnikom tym dogadzał ówczesny stan rzeczy, kiedy nauczyciel był najbardziej zdeklasowanym pracownikiem umysłowym, przez nędzę materjalną, przez specjalny system kształcenia, odcinający go od możliwości wyższych studjów, oraz przez poddanie go w zupełną zależność od urzędu parafjalnego, gminy i dworu. Stopniowo jednak ruch ten dzięki genjalnej i niestrudzonej pracy nieodżałowanej pamięci wodzów naszych Stanisława Nowaka i Juljana Smulikowskiego, oraz naskutek żywiołowej współpracy dziesiątek tysięcy nauczycielstwa szkół wszelkich typów i stopni rozwinął się imponująco. Dzisiaj możemy być dumni z wyników naszej pracy, jak również i z oceny, z jaką wysiłek nasz spotykał się stale ze strony przedstawicieli naszych rządów na całej przestrzeni czasu pracy naszej w odrodzonej Ojczyźnie.

Jedynie kler ustosunkował się do nas nieprzejednanie wrogo. Z niesłychaną konsekwencją zwalcza on Z. N. P. zawsze przy każdej okazji bezwzględnie i nie przebierając w środkach. Poprostu różni dostojnicy kościelni nie mogą przeboleć, iż bujne współczesne życie społeczeństw eliminuje ich od bezapelacyjnego wpływu na sprawy oświatowe, jak również i tego, że Z. N. P. niezależnie i samodzielnie pracuje, rozwija się i realnie współuczestniczy w tworzeniu się naszej polskiej rzeczywistości oświatowej.

Obecnie jesteśmy świadkami silnej kampanji kleru, zmierzającej do restauracji wyłączności wpływu na sprawy oświatowe w Polsce. Ofiarą jej „musi“ paść Z. N. P., albowiem on jeden realnie przeciwstawia się już samem swem istnieniem tej wyłączności jak również infiltracji w mury szkolne niefachowości i wstecznictwa. Pora została wybrana bardzo starannie, szalejący kryzys

światowy, niejasna i zagmatwana sytuacja polityczna w Europie — oto warunki, kóre według pewnych opinij niewątpliwie sprzyjają do wysuwania silnych postulatów pod adresem rządu, zwłaszcza jeśli są one poparte groźbą zwiększania współczynnika tarcia wewnątrz Państwa (np. nawoływanie do strejku szkolnego na wiecu katolickim w Chorzowie, oraz groźba złożenia publicznej enuncjacji, która nie podniosłaby powagi Rzeczypospolitej — ujawniona przez biskupa St. Adamskiego na Konferencji Prasowej Episkopatu). Najostrzejszy atak został wykonany na konferencji prasowej, zwołanej z inicjatywy Komisji Prasowej Episkopatu, odbytej w dn. 3 III 1936 r. w Warszawie. Do wyrobienia sobie prawdziwego sądu o tej imprezie dopomaga nam katowicka „Polonja", która tak informuje (Nr. 4092, 4/III 1936) o treści referatu biskupa St. Adamskiego: „Była to przedewszystkiem wielka rozprawa z czynnikami lewicowo-masońskiemi, które szerzą w polskiem szkolnictwie zło. Chodzi o wszechpotężny Związek Nauczycielstwa Polskiego, który na wszystkich szczeblach opanował naszą oświatę i dyktuje warunki nietylko podwładnym sobie nauczycielom, (?) ale również decydująco wpływa na całą politykę Ministerstwa Oświaty. Mówca oświadczył, że episkopat bardzo boleje nad tem, że chce naprawić dotychczasowy stan rzeczy i obecnie odsłania najprzykrzejsze bolączki naszego szkolnictwa z apelem, aby prasa zajęła zdecydowane stanowisko. **Gdyby to nie pomogło, wówczas episkopat nasz będzie zmuszony do złożenia publicznej enuncjacji, która nie podniosłaby powagi Rzeczypospolitej."**

W dalszym ciągu cytowany dziennik podaje następującą, nieprawdziwą wiadomość, która posłużyła mówcy chyba tylko jako zwrot retoryczny, o tem, jak to „jeden z nauczycieli na Śląsku w ciągu dwóch miesięcy był przeniesiony 29 razy".

Jak z powyższego wynika, urządza się wielkie konferencje nie dla dobra społeczeństwa lub Państwa, ale poprostu celem rozprawienia się ze Z. N. P., który decydująco wpływa na całą politykę Ministerstwa Oświaty. Ciekawe stanowisko krytyczne. Uważamy, iż właśnie sfery nauczycielskie jako fachowa grupa zawodowa posiadają dostateczną legitymację do ściślejszej współpracy z Ministerstwem Oświaty. Przecież nauczycielstwo w przeciwieństwie do uniwersalnego kleru ogranicza się tylko do wpływów w ramach własnej pracy zawodowej, i to jest słuszne.

Wierzymy, iż czynniki miarodajne wezmą pod uwagę pogróżkowy system polityki episkopatu, którego rzecznik nie waha się dla spraw partyjnych grozić naruszeniem powagi Rzeczypospolitej, i ocenią, iż nauczycielstwo polskie ma za sobą inne, lepsze tradycje służby dla Państwa. Bum.

———

Nasza Spółdzielnia

Coraz częściej zaczynają się ukazywać artykuły w „Ogniskowcu“ i w Polsce Zachodniej, omawiające potrzebą wprowadzenia do szkół spółdzielni uczniowskich, jako fundamentu wychowania społecznego i gospodarczego. Do tych zagadnień powrócimy i omówimy je szczegółowo w osobnym artykule. W tej chwili pragniemy poruszyć najaktualniejszą sprawę tworzenia własnej spółdzielni, której Statut został wydrukowany w Nr. 9 „Ogniskowca“. Powołaniem do życia Spółdzielni Z. N. P. w Katowicach zajęła się Sekcja Spółdzielcza przy Zarządzie Okręgu.

Za cel obrano sobie „podniesienie dobrobytu swych członków przez prowadzenie wspólnego przedsiębiorstwa, oraz współdziałanie w ich rozwoju kulturalnym“. W jaki sposób ma się dążyć do osiągnięcia tego celu, mówi § 5 Statutu.

Każdy wie, że wybitnych placówek spółdzielczych, stworzonych na terenie Śląska niema. Nie można tego zjawiska usprawiedliwić tem, że to obszar przemysłowy, teren panowania kapitału. Wszak w Anglji i Belgji, w krajach o charakterze wyłącznie przemysłowym, powstały potężne spółdzielnie robotnicze wszelkich typów. Ich spółdzielnie posiadają licznych członków, skupiają pewien koniecznie potrzebny kapitał, posiadają własne domy i różne rodzaje przedsiębiorstw. Tak np. „Dom Ludowy‘ w Brukseli, jedna z najstarszych spółdzielni w Belgji, założona w roku 1882 powstał z małej piekarni. Obecnie spółdzielnia ma dwie ogromne piekarnie, zaopatrzone we wszelkie maszyny, zatrudniające przeszło 100 piekarzy, a ich produkcja oblicza się dziś na około 15 mil. kg pieczywa rocznie. Dalej posiada 70 sklepów spożywczych, olbrzymi magazyn z materjałami ubraniowemi z konfekcją męską i damską, sklepy z obuwiem i składy węgla. Prócz tego spółdzielnia pośredniczy w zakupie artykułów, których sama nie prowadzi. Ponadto spółdzielnia zakłada Domy Ludowe, służące dla celów społecznych, przedewszystkiem jako gospody, które służą za miejsca spotkań. W gospodach prowadzone są restauracje, sprzedaż napojów, znajdują się sale dla zebrań, czytelnie i teatr. Podobnie,, wielostronnie prowadzonych spółdzielni ma Belgja więcej. Obroty roczne tych spółdzielni liczą się na dziesiątki i setki miljonów franków belgijskich. Widać z powyżej przytoczonego przykładu, jak wielkie jest uświadomienie belgijskiego elementu robotniczego.

Nie mamy zamiaru zanudzać Szanownych Kolegów spółdzielniami innych krajów, to są rzeczy znane. Każdy może sobie przeczytać np. broszurkę o Finlandji, a dowie się, że cały kraj, to jakby jedna spółdzielnia. U nas pod tym względem jeszcze za mało uświadomienia (z wyłączeniem Wielkopolski).

Ponieważ inne odłamy społeczeństwa u nas na Śląsku i w Katowicach niewiele robią (z wyłączeniem kolejarzy), my nauczyciele,

których grupuje nasz Związek na Śląsku ponad 3000 członków, możemy, w martwocie stworzenia spółdzielń, uczynić, tak powiem, pierwszy wyłom i pokazać społeczeństwu drogę do pracy, dobrobytu i podniesienia gospodarczego kraju.

Z temi założeniami i hasłami mamy rozpocząć pracę twórczą, rozległą. Pierwsze kroki, prowadzące do założenia spółdzielni, już są za nami, idźmy naprzód. Powstała spółdzielnia, chociaż jeszcze nie jest zarejestrowana, rozpoczyna pracę od przyjmowania członków, gdyż postanowiliśmy nie rejestrować jej i nie otwierać dopóki nie będziemy mieli przynajmniej 200 udziałów. Liczymy, że wszystkie Zarządy Powiatowe i Ogniska zadeklarują i wpłacą przynajmniej jeden udział, który wynosi 50 zł i wpisowe 5 zł.

Kolegom ułatwiamy przystąpienie przez rozłożenie udziału na większą ilość rat — nawet po 5 zł miesięcznie i w tym kierunku pójdzie poprawa Statutu. Dzielimy się wiadomością, że Zarząd Okręgu uchwalił na ten cel kwotę 3500 zł, która zostanie wpłacona w każdej chwili na żądanie Zarządu Spółdzielni. Trzy miesiące najbliższe, t. j. marzec, kwiecień i maj przeznaczamy na przyjmowanie członków. Dla ułatwienia otrzymają Ogniska deklaracje, po które każdy członek może się zgłosić do swego Zarządu. Po wypełnieniu i podpisaniu należy przesłać do Zarządu Okręgu w Katowicach, ul. Pocztowa 11, zaznaczając: „dla Zarządu Spółdzielni „Związkowiec". Udział cały lub część (najmniej 5 zł) oraz jednorazowe wpisowe w kwocie 5 zł będzie przyjmował skarbnik Spółdzielni w wyznaczone dni i będzie wydawał tymczasowe zaświadczenia. Można będzie przysyłać kwoty przez P. K. O. na konto, które będzie osobno podane. Zapewne Szanowni Koledzy chcieliby wiedzieć, w jakim kierunku miałaby pójść praca. Mówi o tem § 5 Statutu. Zakres ten jest dość obszerny i o nim jeszcze pomówimy, względnie zwrócimy się do Szanownych Kolegów-Członków o zabranie głosu i wypowiedzenie się. Wystarczy, jeśli dziś podamy, że zamierzamy rozpocząć pracę od tego działu, który wiąże się bezpośrednio z pracą nauczyciela.

Zobaczymy, czy zdołamy sami coś tutaj godnego na Śląsku stworzyć i rzucić innym zew do tworzenia podobnych organizacyj i pracy na korzyść społeczeństwa i państwa. K-cz.

Mieszkania nauczycielskie

Nie będę tutaj rozwodził się nad kwestją dodatku mieszkaniowego, jakby niektórzy Koledzy sądzili, lecz chcę jedynie omówić zagadnienie pomieszczeń dla nauczycieli. Chcę omówić stan faktyczny i wykazać, że i tu na tym polu ma miejsce szereg niedociągnięć, szereg postanowień, nawiasem mówiąc opartych na dowolnem orzeczeniu niektórych kacyków miejscowych, a nawet szereg bezprawia, na które, ubocznie mówiąc, niema lekarstwa.

Mieszkania nauczycielskie znajdują się: 1. w domach prywatnych, 2. w domach gminnych, 3. w domach Skarbowych (własności Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego).

Zajmijmy się mieszkaniami w domach prywatnych. Jeżeli chodzi o mieszkanie w domu prywatnym, nie istnieją w zasadzie mieszkania bez odstępnego. Odstępne to, karane ustawą, wyłazi zawsze w formie albo odkupienia mebli nikomu niepotrzebnych, albo zwrotu reperatur czy coś podobnego. Czynniki, do których należy przydział mieszkań i któreby mogły ścigać z urzędu za pobranie odstępnego, wiedzą po większej części o tej zakonspirowanej formie odstępnego, lecz są normalnie w tych sprawach bezsilne. Za dużo jest czynników przemawiających za zamilczeniem sprawy, niż za ściganiem sądowem. Przydział tych mieszkań, jeżeli chodzi o budynki objęte ustawą o ochronie lokatorów, należy do gmin względnie do Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego Wydziału Budżetowo-Gospodarczego — Administracja Domów Skarbowych, jeżeli mieszkanie to zajmował urzędnik państwowy przed 1926 r. Przypatrzmy się tym przydziałom zwłaszcza w miastach. Nie mogę pominąć tu jednej kwestji. W czasie organizowania szkolnictwa polskiego na Śląsku większość sił przybywających na Śląsk z innych dzielnic Polski była młoda, bez rodzin. Jako samotni, nie otrzymali mieszkań po byłych nauczycielach niemieckich, w większości żonatych, z dużemi rodzinami. Zresztą o takie mieszkania się nie starali. Z chwilą jednak zakładania rodzin mieszkań większych nie otrzymali, gdyż po pierwsze już takiej większości nie było, względnie otrzymywali je inni, bliżsi pp. naczelnikom gmin czy burmistrzom, a to urzędnicy gminni czy posterunkowi Policji, a nawet ci, którzy więcej pieniędzy mieli, niż nauczyciel. Nie są to twierdzenia wzięte z powietrza, ale z szeregu faktów z terenu, któremi możemy służyć.

Mieszkania po nauczycielach niemieckich zabrali inni. Mało tego, bo nawet mieszkania w szkołach (mające nazwę służbowych) pozajmowali ludzie nie mający nic ze szkołą wspólnego. Sądzę, że nie potrzeba więcej faktów, jak twierdzenie, że np. na terenie największej gminy na Śląsku w czasie od 1922 r. otrzymało pomieszczenie kilkanaście tysięcy Żydów, tak z innych dzielnic Polski, jak i wypędzonych z Niemiec, kiedy równocześnie na terenie tejże gminy znajdują się nauczyciele żonaci, którzy od szeregu lat starają się o mieszkania, a którzy z braku mieszkań, albo dojeżdżają i niszczą sobie życie rodzinne, albo mieszkają w norach, które trudno nazwać mieszkaniami.

A przecież jednak na gminach leży moralny obowiązek dostarczenia mieszkań nauczycielom, przecież nauczyciel, to urzędnik państwowy, mający z ustawy większe prawo do otrzymania mieszkania, niż szereg „grajzlerników" z Sosnowca czy Będzina, a wreszcie przydziały mieszkań zależą od gminy.

Przypatrzmy się teraz mieszkaniom w budynkach gminnych i szkołach. Są fakty, że nauczyciele nie mają mieszkań, a w budynkach gminnych względnie szkołach mieszkają nawet bezrobotni. Ale to mniejsza. Przypatrzmy się teraz czynszom mieszkaniowym pobieranym przez gminy. Dla ludzi mieszkających w domach prywatnych istnieje chociaż ustawa regulująca wysokość pobieranych czynszów, względnie ustawa chroniąca przed nadmiernym wyzyskiem, jeżeli zaś chodzi o nauczycieli, mieszkających w domach gminnych, takie ustawy nie obowiązują. Przyczyną tego jest brak podstawy do wymiaru czynszu, gdyż mieszkania te przed wojną były oddawane nauczycielom bezpłatnie, dlatego, że gminy opłacały nauczycieli i musiały im dać albo mieszkanie, albo dodatek na mieszkanie. I wytworzył się stan naprawdę paradoksalny. Niektóre gminy, dla których czynsz mieszkaniowy opłacany przez nauczycieli stał się podstawą do utrzymania szkoły, zaczęły regulować wysokość czynszu ściśle według wahającej się kwoty utrzymania szkoły i zakupu pomocy naukowych. Zresztą były zmuszone do tego przez Wydziały Powiatowe, które nieraz kilkakrotnie zwracały budżety gmin, zwracając im uwagę na niewyczerpane możliwości płynące z tytułu opłacanych czynszów mieszkaniowych przez nauczycieli.

I muszą przyznać Koledzy, że sprawa naprawdę jest komiczną (gdyby nie była tragiczną), kiedy nauczyciele, nie otrzymujący dodatku mieszkaniowego, z czynszu mieszkaniowego w mieszkaniach służbowych utrzymują szkoły. Niektóre zaś gminy wymierzyły wprawdzie czynsz mieszkaniowy... ażeby w czasie pierwszej obniżki poborów podnieść o 200 do 300%. Wprawdzie został ten czynsz znowu obniżony na podstawie badań komisji, składającej się z przedstawiciela Inspektoratu i Magistratu (chociaż była mowa o 5-ciu członkach komisji). Lecz obniżony ten czynsz wygląda tak jeszcze, że wszystkie inne mieszkania prywatne w tej samej dzielnicy i tej samej wielkości, a nawet lepsze, z większemi wygodami są tańsze niż mieszkania gminne. Zresztą komisja badała tylko część mieszkań, o inne się całkiem nie troszcząc.

Takich kwiatków z mieszkaniami gminnemi możnaby nazbierać więcej, ale chyba i te wystarczą.

Zostały nam jeszcze mieszkania z przydziału Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego, i tu dzieje się... rozmaicie. Mało jest tych nauczycieli, co mają przydziały mieszkań z tego Urzędu. A no trudno, milsi są urzędnicy związani ściśle z Urzędem Wojewódzkim, mogą częściej i usilniej starać się o ten przydział. Wprawdzie ustawa powiada, że pierwszeństwo mają urzędnicy państwowi, lecz poza tymi są rozmaite ugrupowania polityczne, społeczne, no i czasem inne. Wiemy o przydziałach mieszkań dla adwokatów, dyrektorów przemysłu, posłów, senatorów i t. p. Trudno nam się z nimi równać, jak i trudno nam czasami zrozumieć wyższą rację stanu. Są i tam różne traktowania czynszów, są i tam mieszkania tej samej wiel-

kości — tańsze na pierwszem piętrze od mieszkań na czwartym — ale cóż zrobić.

Taki jest faktyczny stan. Nietylko istnieje zmora, że niema z czego płacić, ale też, że niema gdzie mieszkać.

Poruszam tę kwestję dlatego, że zbliża się termin wyjazdu optantów do Niemiec. Szereg mieszkań zostanie wolnych. Istnieje obawa, że znów tych mieszkań nie otrzymają nauczyciele. Żądamy tylko sprawiedliwości, żądamy tyle mieszkań optantów dla nauczycieli, ile mieszkań po nauczycielach niemieckich zajęli nie-nauczyciele. Uważamy, że czynniki miarodajne przychylnie rozpatrzą tę kwestję. Bo jak inaczej wypełnić ustawę, „że nauczyciel powinien mieszkać w miejscu urzędowania, i jak ma spełnić rolę w środowisku, jaką wytacza statut szkoły.

„P. o.“

Dwie te litery są urzędowemi skrótami słów: „pełniący obowiązki“. Nieurzędowo bywają często tłumaczone przez licznych śmiertelników: „przez omyłkę“. Inni wreszcie, którym dostało się takie „p. o.“ i — zjadłszy dodatek wyrównawczy, potem znikło — interpretują sobie skrót ten w sposób nie dający się powtórzyć na tem miejscu.

Trzebaby zastanowić się nad wartością „p. o.“ dla dającego, otrzymującego, szkoły, społeczeństwa i Państwa.

Prawnie rzecz biorąc, to niema ustawy, któraby określała, jak długo winien trwać okres „p. o.“. Jednakże prócz litery prawa życie ma jeszcze dobro jednostki, społeczeństwa i Państwa. Z tych właśnie punktów widzenia, a nie według litery prawa, chcę rozpatrywać wartość „p. o.“.

Dla dającego musi to być rzecz bardzo wygodna, kiedy tej formy mianowania na wyższe stanowiska używa się tak często i kiedy osoby piastujące dany urząd już lata całe są „p. o.“. Z jakich względów używa się tej formy obsadzania stanowisk, to już czynniki miarodajne muszą wiedzieć najlepiej.

Może forma ta daje większą gwarancję, że „p. o.“ będzie się starał dać maksimum ze siebie, aby otrzymać „stałego“.? Może trochę większa łatwość usunięcia go z zajmowanego stanowiska gra tu decydującą rolę? — A może wreszcie to, że „p. o.“ będzie uległy wobec władzy (w tem znaczeniu, że nie ośmieli się wypowiedzieć swego własnego zdania, gdyby ono było nawet słuszne, a trochę tylko odmienne).

Dla otrzymującego nie jest dziś wielką radością, kiedy fortuna uśmiechnie się doń zgryźliwie i przyniesie mu w darze np. „p. o.“ kier. szkoły. Funkcja ta nakłada bowiem cały ogrom pracy i odpo-

wiedzialności, a w zamian nie daje w wielu wypadkach żadnego wynagrodzenia lub zadowolenia.

Dla zobrazowania tej kwestji weźmy przykłady dwóch nauczycieli: jednego, który otrzymuje dodatek wyrównawczy np. 75 zł, i drugiego, który nie otrzymuje dodatku wyrównawczego.

W pierwszym wypadku nauczyciel zamianowany „p. o." kier. szkoły, nie otrzymuje żadnego wynagrodzenia z tytułu zajmowanego urzędu, bo owe 75 zł zamienia mu się na 50 zł dodatku służbowego, a pozostałe 25 zł figurują nadal pod nazwą dodatku wyrównawczego. Faktycznie więc taki wybraniec losu otrzymał tylko zmianę nazwy części swego dodatku wyrównawczego. Z chwilą, gdy zostanie mu odebrane „p. o.", traci on równocześnie 50 zł dodatku administracyjnego. Za pracę swą nietylko że nie otrzymał żadnego wynagrodzenia, lecz po jej skończeniu w nagrodę obniżono mu łaskawie pobory o całe 50 zł.

W drugim wypadku nauczyciel zamianowany „p. o." kier. szkoły, otrzymuje faktycznie 50 zł dodatku administracyjnego, które tak samo traci po odebraniu mu „p. o.".

Czyli, że przy tych samych warunkach pracy jeden nie otrzymuje nic, a drugi 50 zł miesięcznie; po skończeniu zaś „p. o." jeden traci 50 zł, a drugi nic ze swoich poprzednich poborów.

Zapytuję się, gdzie tu są chociażby najprymitywniejsze zasady sprawiedliwego wynagrodzenia za pracę?

Jakie kwiatki wykwitają na tem tle w praktyce, to już nie warto opisywać, a można sobie powiedzieć, że tak oceniać swą pracę pozwoli chyba tylko nauczyciel.

Zastanówmy się teraz nad pozycją społeczną „p. o.". — Jest ona w środowisku ludzkiem, w którem pracuje, bardzo słaba. — Phi! — mówi sobie jeden z drugim — „p. o.", to jeszcze daleko do „stałego"! Dziś jest, jutro może go nie być! Niech tylko popadnie z kimś w konflikt, np. na terenie pracy społecznej! Zaraz jakiś prezesina nazbiera podpisów, albo i bez tego, i — hajda na Soplicę! — do Starostwa, do Województwa, do Inspektoratu! — Gdzie się da! — Co za radość, gdy, zgiąłszy kark do samej ziemi, udało się jakoś przeprosić i ugłaskać zagniewane czynniki!

A pozycja w najbliższem gronie współpracowników?

Na tem miejscu teoretycy wypowiedzą z namaszczeniem wielkie słowa: charakter, intelekt, osobowość, struktura psychiczna i... problem (problem koniecznie — bez tego ani rusz) — to są czynniki, któremi zdobywa się dla siebie cały świat!

Odpowiedź teoretykom dałbym wówczas, gdyby można było przeprowadzić taką maleńką zamianę: teoretyków posłać do pracy codziennej i szarej, dziergającej misternie nerwy, a praktyków, „szarych ludzi" posadzić za zielonemi stolikami. Szary człek odpocząłby sobie trochę, a urzędowego uczonego w problemach pedagogicznych odeszłaby na małą przynajmniej chwilkę chęć od bujania. Po takiej dopiero zamianie odpowiedziałbym i — co najważniej-

sze — byłbym zrozumianym, że teorja idzie swoją drogą, wybiegając na długie lata naprzód, a praktyka także swoją, borykając się ze wszystkiemi trudnościami, których nie zna teorja.

Biorąc dalej pod uwagę psychiczną stronę osoby „p. o.“, trzeba zastanowić się jak na nią działa ta ciągła niepewność miejsca i charakteru pracy.

Tu otwiera się wdzięczne pole dla teoretyków i uczonych psychologów. Boć podobno według najnowszych badań prawami psychologji można się również kierować i w postępowaniu z nauczycielami...

A jakiż pożytek niesie „p. o.“ dla szkoły? Och! Wielki! — Gdy przyjdzie nowy pan „p. o.“, to — Boże mój! — Co się wtedy nie robi?! — Konferencjom, organizowaniu i różnym reorganizacjom niema końca! — Po pewnym czasie, gdy przyjdzie inny pan „p. o.“: nowe organizacje i reorganizacje. — Wszystko jest! — Brak tylko ciągłości w pracy i... niekiedy najelementarniejszych wiadomości w głowach dziecięcych.

Co na to dający „p. o.“ i zwolennicy tymczasowości? — Kierownik nie nadaje się! — Nauczycielstwo winne! — Dać niedostateczną ocenę! — Przenieść... dla dobra szkoły! Nieprawda?

Nie chciałbym być zbyt śmiałym i rozpatrywać wartość „p. o.“ władz wyższych. Myślę jednak, że ma tu zastosowanie stare przysłowie: im dalej w las, tem więcej drzew.

Nie sięgajmy jednak tak wysoko. Zejdźmy tylko do podręczników szkolnych. — Czy nie możnaby na każdej kartce tytułowej danego podręcznika napisać z powodzeniem „p. o.“ lub tymczasowy? — Sądzę, że tak. — Książka, która dziś jest najnowsza, w przyszłym roku będzie musiała ustąpić miejsca jeszcze nowszej, niekiedy gorszej od swej poprzedniczki lub kubek w kubek do niej podobnej.

Jakie stąd płyną wnioski i korzyści? — Rodzice w ogromnej większości nie mogą ciągle kupować nowych książek, bo nie stać ich na to. Leżą więc sobie one na składach i półkach księgarskich, a z tych miejsc, chociażby były najlepsze i najnowsze, prawdopodobnie nie przyczynią się do podniesienia oświaty w Polsce. Zaś autorzy podręczników szkolnych nie powinni zapominać skreślić pięknego motta:

„Abym kiedyś dożył tej pociechy,
Żeby te książki zbłądziły pod strzechy“.

Weźmy teraz pragmatykę nauczycielską, a zwłaszcza rozporządzenia, dotyczące uposażenia. — Tu już z całem powodzeniem można powiedzieć sobie w myśli „p. o.“ lub tymczasowe — jak kto woli.

A stopnie, że się tak wyrażę, stałości nauczyciela w zawodzie?

Dawniej był kontraktowy, tymczasowy i stały. Teraz jest już bezpłatny praktykant, płatny od godzin, kontraktowy, tymczasowy

i wreszcie stały. Zaczyna to już denerwować! Bo kiedyż do licha przyjdzie nareszcie p. o. nauczyciela lub p. o. bezpłatnego praktykanta? Kiedy konie z przodu wozu naszego szkolnictwa zostały wyprzągnięte, a założone do tyłu, to już jedźmy do skutku, aż utkniemy w jakimś rowie lub bagnie. Wtedy panowie woźnicy będą musieli zejść z wygodnych siodełek, bicze odłożyć na bok, bo nie zareagują już na cięgi, stojące bez tchu i czucia, a głodne szkapy. Smutna to perspektywa na przyszłość, a do historji przejdzie dotychczasowy okres chyba pod nazwą „p. o. tymczasowej polityki szkolnej".

Czem może się obecnie pochwalić w dziedzinie szkolnictwa nasze społeczeństwo i Państwo? Tem, że miljon dzieci nie uczęszcza do szkół, bo brak jest 40 tysięcy izb szkolnych i 30 tysięcy etatów, a równocześnie 17 tysięcy nauczycieli jest bez pracy. Nauczycielstwo pracujące jest zaś zupełnie zniszczone materjalnie i goni resztkami sił.

Ano — kryzys materjalny! — Czy tylko kryzys materjalny?

Wytych.

Dokąd dążymy i czego chcemy?

Te dwa pytania trapią dziś nauczyciela na każdym kroku i mimo różnych dawanych sobie wyjaśnień nie znajdują zaspokojenia. Przeżywając to wszystko, co się dzieje dzisiaj w naszej szkole, mimowoli wypowiada się zdania: znowu nowe pomysły, znowu dobrowolne przymusy, znowu wyścig, ale w innym kierunku, i t. d.

Po krótkiem zastanowieniu się nad temi wszystkiemi wymysłami przychodzi się do przekonania, że czegoś tak niestałego, płynnego nigdy jeszcze nie było i takich wyścigów nie spotyka się w normalnem życiu szkolnem.

To, co było wczoraj dobre, jutro jest zupełnie złe, — wczoraj za tę metodę otrzymano pochwałę, jutro otrzymasz naganę, a po jutrze grozi ci ocena niedostateczna i pójście na zieloną trawkę. A ponieważ udzielających tych pochwał czy raczej nagan jest dziś sporo, więc nie wiadomo, kiedy będzie smutek a kiedy płacz. Jeżeli był najpierw wizytator a potem inspektor, to powiesz, że tak życzy sobie p. wizytator, ale gorzej jest, gdy inspektor wpierw wypowie swoje mądrości, bo tego nie masz odwagi powiedzieć wizytatorowi, że tak sobie życzy p. inspektor. Trzeba być doprawdy akrobatą pedagogicznym, aby potrafić przeskakiwać z jednego przeciwieństwa w drugie i trzeba być ubezwłasnowolnionym w swem sumieniu, aby nie zareagować na sprzeczne ze zdrowym rozumem a z tupetem wypowiadane poglądy, jako dogmaty pedagogiczne.

Trzeba mieć wilczy żołądek, aby móc strawić te wszystkie wypociny mózgowe.

Zaczęło się od pierwszych programów naukowych w r. 1922, kiedy to uważano, że wszystko, czego dotychczas uczono, nic nie warto. Szkoła powszechna musi dać dziecku maksimum wiedzy i zrobić z niego „amerykanina". Wzięto się do pracy. Odbyto niezliczone konferencje, kursy, przeprowadzono setki lekcyj wzorowych, wydano istny potop podręczników, aż wkońcu zaczęto programy skracać, przesuwać a wreszcie je zarzucono. Z tych czasów przypomina mi się oświadczenie jednego z pp. wizytatorów, że dziecko w szkole musi się tak samo nauczyć śpiewu z nut, jak czytania z książki. I rzeczywiście, w wielu wypadkach doprowadzono w śpiewie do perfekcji, pokazywano istne cuda, ale koniec tego wszystkiego był bardzo żałosny. Dzieci straciły chęć do śpiewu i wychodząc ze szkoły, nie umiały i nie chciały zaśpiewać zwykłej piosenki, bo im śpiew w szkole obrzydzono i nawet to, co im wrodzone było, zniszczono.

Podobnie było i z innemi przedmiotami. Np. z języka polskiego chciano wbić w młode główki całą literaturę, z arytmetyki równania i podnoszenie do x potęgi, a z chemji chciano tyle nauczyć, aby byli największymi wynalazcami gazów trujących. Zdaje się jednak, że wkońcu sami twórcy tych programów spostrzegli się na tem, że szkoła powszechna więcej dałaby, niż sami w swych mózgach mieli, mimo dokształcania się na różnych kursach, które rosły w tempie iście amerykańskiem, — postanowili zmniejszyć cały materjał naukowy.

Dla przezorności nazwano też obecne programy tymczasowemi, co jest zupełnie zgodne z dotychczasową praktyką, gdyż jak każda tymczasowość jest zmienna, tak i one mimo swego młodego wieku, już uległy pewnym zmianom.

A cóż powiedzieć o metodach nauczania?

Tyle się mówi o naszej świetnej tradycji na polu szkolnictwa z czasów Komisji Edukacyjnej, a jednak nie stosuje się oparcia o nią, lecz goni się za różnego rodzaju nowinkami, ceniąc wyżej jakieś nowatorskie pomysły pedagogów austrjackich czy niemieckich, czy wreszcie innych, wyrosłe na gruncie partyj a nie amoris patriae. I co dziwniejsza, nie bierze się pod uwagę wysiłków własnych pedagogów, ignoruje się je, ale zato zgóry każe się naśladować obce wzory, za które drogo zapłacono i które na naszym gruncie prowadzą żywot suchotniczy. Tak było z metodą nauczania łącznego, którą, aby zrozumieć, trzebaby wysłać najtęższe głowy na kursy do Austrji a następnie urządzić tyle kosztownych kursów i pokazać tyle niewzorowych lekcyj, aby po pół roku przekonać się, że tę metodę, w sposób znacznie lepszy, tylko pod inną nazwą, stosowało nauczycielstwo polskie od dawnych czasów.

Drugiem ważnem zagadnieniem pedagogicznem, to selekcja. Wyraz ten tak olśnił w swoim czasie nasze „oświecone głowy", że

musiano czemprędzej na podstawie testów, czy też bez nich, oddzielić wybranych losem od przeznaczonych na potępienie, aby po pięciu latach wykląć ją ze szkoły, nawet w tych wypadkach, gdzie ona oddawna była stosowana z korzyścią.

Innym konikiem, który się także szybko skończył, a jeżdżący na nim z niego spadli, to specjalizacja. Nie dość na tem, że kazano przydzielać nauczycielom przedmioty stosownie do ich specjalnego wykształcenia, ale kazano pod rygorem odpowiedzialności służbowej przydzielać tylko te przedmioty, które sobie dany nauczyciel obierze. Gdyby więc chciano to na terenie szkoły powszechnej ściśle przeprowadzić, to musianoby albo pewne przedmioty zupełnie skreślić lub urządzić wędrówkę nauczycielstwa po całej Polsce. Niewiele upłynęło czasu, a znowu brzmi hasło: każdy nauczyciel musi potrafić udzielać każdego przedmiotu w zakresie szkoły powszechnej.
Co mówić o t. zw. korelacji i aktualizacji, które jeżeli nie miano na te pojęcia tak pięknie brzmiących wyrażeń, względnie używano ich odświętnie a dzisiaj zato codziennie, — to jednak stosowano je oddawna w nauce z tą tylko różnicą, że robiono to w sposób umiejętny, że tak powiem, po mistrzowsku, podczas gdy obecnie dano przepis zgóry gotowy, nie licząc się z potrzebą umiaru i pewnej delikatności. Z korelacji zrobiono pewien rodzaj bigosu niestrawnego, którego nie lubią jeść obecnie nawet sami propagatorzy tej metody. W szkołach średnich kazało pono Ministerstwo zarzucić korelację, gdyż zaczęła ona hamować tok nauki w szkole a uczniowie, słysząc na każdej godzinie o tych samych choć z innej strony pokazywanych im rzeczach, przestali się nauką interesować. Korelacja wprowadziła nudy, ten najbardziej zabójczy bakcyl do nauki szkolnej, a nauczycielom nie dała chwilki spokoju, gdyż ciągle musiano odbywać konferencje celem uzgadniania tematów lekcyj.

To samo było z aktualizacją. Dochodziło czasem do wprost niesmacznych scen. Np. w jednej szkole, nauczyciel, chcąc się przypodobać swemu przełożonemu kazał w czasie lekcji historji ubierać się dzieciom w mundury niby to powstańców, dając im do rąk kije i maszerować po klasie a przechodzącym koło wiszącego Orła na ścianie, kazał pozdrawiać słowami: Cześć Ojczyźnie. To miała być aktualizacja pomieszana z wychowaniem państwowem.

Przed dwoma laty, kiedy to jeszcze budżet szkolnictwa na Śląsku był większy, potworzono cały szereg szkół wzorowych, które miały stać się wzorem pracy w szkole. Wydano na ten cel grube tysiące, zaopatrzono te szkoły, ze szkodą niżej zorganizowanych szkół, w najrozmaitsze podręczniki i pomoce naukowe, zapisując stosy papierów różnemi planami korelacyjnemi, a efekt końcowy jest taki, że uczący w tych szkołach uważają się lepszymi pedagogami, choć dzieci często wykazują mniej wiadomości i niższy poziom wychowania, o czem świadczą liczne głosy rodziców. W jednym wypadku inspektor szkolny ocenił wyniki w danej szkole

jako zadowalające (w nieobecności wizytatora byłby je ocenił niżej), ale wizytator uznał je za bardzo dobre.

Ale i dzisiaj jeszcze są pieniądze, naturalnie dla wybranych, na wycieczki po całej Polsce, choć, jak to niektórzy w szczerości zeznali, nic nowego pod polskiem niebiem. Są także pieniądze na różnego rodzaju konferencje, połączone z kilkudniową kuracją w jakiemś uzdrowisku górskiem a po każdej takiej konferencji nadciągają jakieś powiewy, zatruwające nauczycielowi jego i tak niezdrowe powietrze, w którem on pracuje.

Nie ulega zatem najmniejszej wątpliwości, że w pedagogice naszej panuje zupełny chaos, gonitwa za nowinkami, obcemi wzorami, co świadczy z jednej strony o braku zaufania do rodzimej myśli pedagogicznej, a z drugiej strony o braku stałej linji postępowania, która powinna przyświecać tym, którzy mają wychować przyszłe pokolenie o stałych zasadach, co znów ma wpływ na stałość podstaw naszego bytu państwowego.

Czas zatem, żebyśmy sobie uświadomili dotychczasowe nasze błędy i zrozumieli, że te wszystkie nowinki żadnych zgoła nie dają nam korzyści, a kosztują nas dużo energji i zdrowia, nie mówiąc już o stratach materjalnych, któremi powinno społeczeństwo oszczędnie szafować. Jot-ka.

Próba zastosowania systemu zuchowego do nauczania w szkole powszechnej.

Niewątpliwie żywo zainteresuje sfery nauczycielskie fakt, że na terenie trzech pierwszych klas jednej ze szkół powsz. w województwie śląskiem dokonywuje się od początku r szk. 1935/36 systematycznych prób zastosowania systemu zuchowego do nauczania w szkole powszechnej.

Naczelna organizacja wychowawcza, jaką jest dziś harcerstwo, wziąwszy sobie za cel wszechstronne wychowanie człowieka w oparciu o ideologję, wyrażoną w prawie harcerskiem, posługując się najracjonalniejszą bodaj metodą wychowania przez czyn, przez stwarzanie wychowankowi sytuacyj, w którychby musiał działać i to działać dobrze, wiele ze swego dorobku wniosła do nowych programów nauczania i statutu publ. szkół powsz. Uderzająca jest ta zbieżność między wychowawczemi założeniami statutu publicznych szkół powsz. i nowemi programami a założeniami wychowawczemi i metodycznemi harcerstwa.*)

---

*) Zagadnieniu temu poświęcono artykuł w czasopiśmie „Harcerstwo“ z r. 1935.

Osiągnąwszy to, harcerstwo nie ogranicza się już tylko do dziedziny samego wychowania, ale także podejmuje próbę przenikania na teren techniki i organizacji nauczania, pragnąc wnieść do zwykłej szkoły powsz. najlepsze doświadczenia, zebrane przez liczne gromady nauczycieli-harcerzy a wypróbowane na terenie szkół internatowych, prowadzonych metodą zuchową na Buczu i w Nierodzimiu.

Do istotnych elementów systemu zuchowego w szkole powsz. zaliczyć należy wprowadzenie do nauczania: 1. zabaw i gier, 2. sprawności, 3. organizacji szóstkowej, 4. specyficznej atmosfery harcerskiej.

Zagadnienie zabawy w nauczaniu, pojęte zgodnie z intencjami inspiratorów systemu, nie polega tylko na uprzyjemnieniu nauczania (bawiąc, uczyć), ale idzie tu raczej o to, by podstawową formę oddziaływania zuchowego na dzieci, jaką jest zabawa, wciągnąć do nauczania poszczególnych przedmiotów (zabawy rachunkowe, geograficzne, przyrodnicze, teatr samorodny, majsterkowanie i t. p.), aby zapewnić uczniowi zdobycie odnośnych umiejętności. Jest to konieczny element systemu, gdyż inicjatorzy uważają zabawę za konieczną dla normalnego rozwoju psychofizycznego dziecka.

Sprawności w harcerstwie służą do specjalizowania się w pewnych umiejętnościach harcerskich wzgl. zuchowych. W szkole powszechnej sprawności mogą oddać duże usługi w egzaminowaniu materjalu, w utrwalaniu wyników nauczania zarówno częściowych, w różnych poszczególnych etapach roku szkolnego, jak i całkowitych pod koniec danego okresu nauki. Na terenie niższych klas szkoły powsz. sprawności wystąpią w zakresie utrwalania technicznych elementów nauki jęz. polskiego i rachunków. (Opracowano dotychczas sprawności np. deklamatora, rachmistrza, czytelnika, kupczyka, pisarza i t. d.).

Organizacja szóstkowa, przeniesiona na teren klasy z ruchu zuchowego, gdzie jest najmniejszą komórką organizacyjną, oddaje duże usługi w zakresie spraw porządkowo-techniczno-wychowawczych. Istnieją duże możliwości, dotychczas w pełni nie wyzyskane, zastosowania systemu szóstkowego przy prowadzeniu nauczania w grupach.

Specyficzna atmosfera zuchowa — to jednocześnie i wytwór systemu i dalszy warunek niezbędny jego stosowania. Polega ona na właściwym stosunku nauczyciela do ucznia (stosunek braterski, rodzinny). Atmosfera ta wyrażać się winna też w harmonji pomiędzy tendencją do ciągłego doskonalenia się i hamowania ujemnych porywów w życiu jednostki i gromady.

Te cztery elementy składowe systemu zuchowego próbuje się w publ. szkole powsz. męskiej w Mikołowie. Eksperyment mikołowski należy zaliczyć do typu eksperymentów mieszanych (t. zn. zawierających elementy dydaktyczne i pedagogiczne). Ma on charakter oficjalny, albowiem jest wprowadzony za zezwoleniem władz

szkolnych II i III instancji (W. O. P. i Min. W. R. i O. P.). Zainicjowany został przez Z. H. P. a znajduje się pod specjalną kontrolą władz szkolnych i harcerskich. Realizatorom eksperymentu dodano do pomocy czteroosobową komisję doradczą.

Realizacja eksperymentu dokonywana jest w kl. I, II i III wyżej wymienionej szkoły. Omówione powyżej 4 elementy składowe systemu stosuje się w pełni w kl. II i III, natomiast do kl. I wprowadzane są one powoli, w ograniczonym zakresie. Eksperyment zmierza do tego, by przez wniesienie harcerskich elementów do pracy szkolnej oprzeć się w pełni na samodzielności dziatwy w uczeniu się i samowychowaniu.

Z klas objętych eksperymentem, klasa III liczy 45 chłopców, wyselegowanych in minus, kl. II obejmuje 51 dzieci (22 dziewcz. + 29 chłop.), jest to klasa również wyselegowana in minus. Klasa I liczy 44 dzieci (18 chłop. + 26 dziew.), jednak zdolniejszych. Nauczyciele, realizujący eksperyment, są instruktorami harcerskimi. W pracy opierają się oni o nowe programy nauczania i statut publ. szkół powszechnych.

W chwili, gdy te słowa piszemy, trudno pokusić się o wyczerpującą i dokładną charakterystykę oraz ocenę próby podejmowanej w Mikołowie. Będzie to można uczynić dopiero pod koniec roku szkolnego, względnie w terminie jeszcze późniejszym. Niemniej jednak już dzisiaj zarysowują się zalety systemu, poddanego próbie w szkole mikołowskiej.

Wyniki pracy wychowawczej, osiągnięte dotychczas, są należyte. Klasy, złożone z elementu uczniowskiego bardzo słabego, zaniedbanego, często trudnego do prowadzenia, stały się karne, opanowane dzięki użyciu dużej rozmaitości sposobów wychowawczych oraz wytworzeniu specyficznej atmosfery zuchowej. Do techniki wychowania włączono szereg konkretnych zabiegów, które systematycznie i umiejętnie stosowane, pozwalają ułożyć dobry plan wychowawczy, aby uniknąć zjawiska jeszcze często w szkołach napotykanego, tj. dorywczości poczynań pedagogicznych. A oto niektóre z tych środków: lista spraw, podziękowania, umowy między nauczycielem a uczniami, tablica zwycięstw dziennych i t. p.

Bardzo ważnym czynnikiem jest autorytet i wpływ bezpośredni nauczyciela — dobrego harcerza na dzieci, dla których jest on nietylko wychowawcą i nauczycielem, ale także wodzem gromady zuchowej. Wyzyskuje się bowiem do celów wychowawczych atmosferę gromady zuchowej, do której należą tylko te dzieci, które tego pragną. Gromada zuchowa dopomaga walnie do wytworzenia zdrowej opinji na terenie klasy. — Nawiązano też kontakt z domem rodzicielskim. Organizacja szóstek, wyzyskanych właśnie do celów wychowawczych, sprzyja wybitnie rozwojowi uczuć społecznych, solidarności, atmosfery koleżeńskiej i wyrobieniu poczucia odpowiedzialności u dziatwy szkolnej. Stwierdzić zatem wypada, że dano młodzieży szerokie pole do samowychowywania się.

Wyniki pracy dydaktycznej również ocenić trzeba jako zadowalające. Wybitnie pomogły tu umiejętnie zastosowane sprawności oraz odpowiednio pomyślane i zorganizowane gry i zabawy. Braki lub niedomagania u uczniów zostały uzupełnione, przyczem udało się stworzyć warunki uczenia się w zakresie odrabiania zaległości. W zakresie egzekowania i utrwalania wyników nauczania zyskano doskonały środek w sprawnościach, konstruowanych w ten sposób, że każda następna obejmuje także poprzednią. Organizacja szóstkowa pomaga do skutecznej realizacji zagadnienia pracy domowej ucznia.

Niemniej jednak widoczne jest, że obecnie nasuwa się jeszcze trudność w takiem ujęciu i sprecyzowaniu systemu w praktyce szkolnej, aby to uprawniać mogło do stosowania i użytkowania zalet systemu na szerszym terenie. Wreszcie prób i studjów dłuższych wymagać musi jeszcze rozwiązanie praktycznego problemu organizacji uczenia się w grupach.

Idzie tu o technikę pracy ucznia, harmonijnie rozwijającą się i postępującą pracę wszystkich grup, mimo zindywidualizowania tematów, wreszcie o ustalenie odpowiednich pomocy naukowych.

Studja te warte są zachodu zwłaszcza dlatego, że ułatwić mogą nauczycielstwu realizację § 43 statutu publ. szkół powsz. (nauczyciel uczy i organizuje naukę) oraz dlatego, że dopomogą uczniowi mało uzdolnionemu do używania słów jako wyrazu swych myśli do znalezienia innych form wypowiedzi, co pozwoli mu na wyrównanie braków w wypowiedziach słownych.

Każdy bodaj eksperyment podejmowany na terenie szkolnym spotyka się zazwyczaj z czworakim sposobem reakcji. Znajdzie on entuzjastów, którzyby natychmiast pragnęli przeszczepiać go na teren swych warsztatów pracy, znajdzie i takich, co z lekceważeniem odniosą się do niego (nic nowego pod słońcem); będą też tacy, co z obojętnością gotowi są przejść obok niego, aż wreszcie napotka się na takich, których stosunek do podejmowanej próby nacechowany będzie objektywną, roztropną i spokojną krytyką. Ten ostatni sposób reagowania na eksperyment mikołowski wydaje nam się w tej chwili najwłaściwszym. Artykuł niniejszy ma bowiem charakter jedynie sprawozdawczo-informacyjny, więc nie może stanowić pobudki do natychmiastowego naśladowania eksperymentu, podejmowanego w Mikołowie.

Jedno naostatek nie ulega wątpliwości, to mianowicie, że eksperyment mikołowski świadczy o wielkiej żywotności, niespożytej sile, dynamice i prężności, jaka tkwi w polskiej organizacji harcerskiej.

Tadeusz Skałka.

Ze sekcji ogólno-kulturalnej Okręgowej Komisji Pedagogicznej Z. N. P. w Katowicach

Sekcja ogólno-kulturalna przy Okręgowej Komisji Pedagogicznej wzięła sobie za zadanie następujące prace:

1. poświęcenie części Ogniskowca na tematy nie pedagogiczne i nie czysto zawodowe, a raczej pewne migawkowe przedstawienie przejawów z życia ogólno-kulturalnego. Do nich zaliczyć możemy wysiłki instytucyj czy poszczególnych jednostek na terenie Śląska, które codzienną szarzyznę życia chcą wzbogacić wysiłkiem myśli, czy też upiększyć tworami ducha. Do nich należeć będą także tematy zaczerpnięte z innych dziedzin kultury polskiej czy światowej, przyczem łączące się częstokroć z pedagogiką. Aczkolwiek nie będą ściśle należały do tematów specjalnie nauczycielskich, to jednak fachowo mogą nas interesować.

2. Ożywienie zebrań ogniskowych. Obok spraw czysto fachowych do programu zebrań wchodziłyby wówczas tematy natury ogólnej. Wyobrażamy je sobie jako t. zw. zebrania dyskusyjne czy też wprost referaty z dziedziny społecznej, politycznej, gospodarczej, z literatury, sztuki i t. p. Zadaniem sekcji byłoby wówczas ułatwianie Ogniskom wejście w kontakt z odpowiednimi prelegentami czy prowadzącymi daną dyskusję.

Do Koleżanek i Kolegów zwracamy się z prośbą o wypowiedzenie się na temat powyższych zamierzeń. Prosimy uprzejmie o skierowywanie swych uwag do sekcji. Chodzi nam o życzenia na temat materjału, jaki ma być umieszczany w Ogniskowcu, tematów referatów czy dyskusyj na zebraniach Ognisk, ewentualnych prelegentów, którzyby przyjeżdżali z referatami czy też zagajeniem i prowadzeniem dyskusji.

Za sekcję ogólno-kulturalną:
Kujawski Emil.

Iwan Pietrowicz Pawłow.

Dnia 27 lutego b. r. zmarł w 87-mym roku życia Iwan Pietrowicz Pawłow, najznakomitszy z współczesnych fizjologów, jeden z czołowych uczonych świata, laureat Nobla, członek Sowieckiej Akademji Nauk, honorowy członek wielu towarzystw naukowych rosyjskich i zagranicznych. Niestrudzony naukowiec, wychowawca paru pokoleń młodych lekarzy i przyrodników, twórca nowych zupełnie działów w fizjologji, pracował do ostatnich niemal chwil swego życia mimo tak bardzo podeszłego wieku. W piśmie naszem należy mu się wspomnienie nietylko jako wszechświatowej miary uczonemu fizjologji, ale i dlatego, że odegrał on pośrednio bardzo poważną rolę w psychologji i pedagogji. Trzydziestoletnie zgórą badania jego i najbliższym jemu współpracowników nad odruchami

warunkowemi czyli w zakresie nauki o wyższych czynnościach układu nerwowego dały wiele materjału Watsonowi, znanemu twórcy behaviorymu i Thorndike'owi, jednemu z najwybitniejszych współczesnych pedagogów. Obaj uczeni oparli się całkowicie na genjalnych doświadczeniach i wynikach Pawłowa.

Iwan Pietrowicz Pawłow urodził się w r. 1849. Po ukończeniu seminarjum duchownego studjował nauki przyrodnicze, a następnie medycynę w Wojsk. Akademji Medycznej. Po uzyskaniu dyplomu pracuje kilka lat jako kierownik klinicznej pracowni fizjologji u prof. Botkina, poczem zostaje mianowany profesorem farmakologji na wspomnianej uczelni, następnie zostaje profesorem fizjologji, którą wykłada bez przerwy od r. 1896 do 1924. Członkiem Ros. Akademji Nauk zostaje w r. 1907 i pracuje w niej jako dyrektor Instytutu Fizjologicznego do końca życia.

Po przewrocie w Rosji Pawłow nie przerywa swej pracy i zostaje lojalnym w stosunku do władz Z. S. R. R., wzamian zaco spotyka się z dużem uznaniem i całkowitem zrozumieniem.

Z pracowni Pawłowa wyszło ponad 300 prac, wykształcił też cały szereg wybitnych lekarzy i biologów.

K. T.

Żywy dziennik.

Życie kulturalne Śląska zaczyna pulsować żywszem tętnem. Jednym z najsympatyczniejszych objawów tego jest „Żywy Dziennik", urządzany co miesiąc przez Instytut Śląski.

Sale recepcyjne Województwa Śląskiego i Sejmu nie mogą już pomieścić coraz liczniejszych „czytelników", łaknących strawy duchowej — tak skąpo niestety wydzielanej nam na Śląsku.

Frekwencja ta — to najlepszy dowód, że Żywy Dziennik popierwsze — jest potrzebny, po drugie — dobry.

Poziom większości artykułów jest naprawdę bardzo wysoki. Wszystkim słuchaczom utkwiły w pamięci doskonałe artykuły p. Haliny Krahelskiej, świetne satyry p. Kostki i p. Pitery.

Oczywiście nie brak i cieniów.

Dotychczas nie udają się jakoś występy reprezentantów ciężkiego przemysłu i gości importowanych (poza doskonałym p. Kozubskim).

Naogół impreza jest pożyteczna, bardzo kulturalna i warta jak najszerszego poparcia.

Wśród inteligencji, mieszkającej na Śląsku bardzo rozpowszechnionym jest pogląd, że Śląsk jest terenem kulturalnie jałowym, że tu się nie uda żadne kulturalno-twórcze przedsięwzięcie, że po pokarm intelektualny trzeba jechać do Krakowa czy Warszawy.

„Żywy Dziennik" obala ten fałszywy pogląd. Co więcej — potrafił nawet zainteresować Warszawę — kiedy na ostatnim nu-

merze był obecny p. Wincenty Rzymowski, znany publicysta i członek Polskiej Akademji Literatury.

Na numer piąty złożyły się artykuły: p. Rybarza o narodowości Ślązaków — udowadniający ich niezaprzeczoną polskość, p. Krahelskiej o roli inteligencji w ruchach społecznych, w którym autorka, na przykładach hitlerowskich i sowieckich wykazała oportunizm tej warstwy i nawoływała do przemyślenia przez inteligencję problemu uaktywnienia swojej, niezawsze pięknej, roli w ruchach socjalnych.

P. Kostka dał niezwykle inteligentną satyrę na starożytny Rzym, z ogromną erudycją „odbronzawiający" Cezarów, Grakchów, Cyceronów i Katonów — przytem bardzo subtelnie zaktualizowaną.

P. Wacław Olszewicz, reprezentant ciężkiej industrji bronił stanowiska Włochów w wojnie abisyńskiej i przekonywał o słuszności polityki imperjalistycznej.

W drugiej połowie p. Konsul Szczepański bardzo ciekawie ujął problem kryzysu gospodarczego na wsi, p. Kostka znowu uraczył nas satyrami nad wyraz aktualnemi, p. Baranowski, poeta junak, odczytał swoje wiersze, p. Kwaśniewicz wspominał dawne czasy, p. Pitera poruszył inteligentnie kwestję coraz głębszego dzielenia się ludzi, od języków, narodów, ras i klas począwszy — na sfery, stanowiska, grupy polityczne i t. p.

P. Woźniakowski ujął problem współczesnego chamstwa męskiego i równoczesnego wpędzania kobiety w średniowieczną niewolę, a p. Kozubski ubawił wszystkich doskonałem w swej treści i wykonaniu zestawieniem głosów prasy różnych odcieni o Żywym Dzienniku.

Dowcipnym konferansjerem i redaktorem był, jak zawsze p. Dr. Papee, niestrudzony inspirator i organizator Żywego Dziennika.

Czytelnicy z utęsknieniem czekają numeru kwietniowego — prima aprilisowego.

G. Z.

Kilka słów o „Kuźnicy".

W marcu 1935 r. pojawił się pierwszy numer „Kuźnicy", miesięcznika poświęconego zagadnieniom współczesności i Śląska. Pojawił się w atmosferze nasyconej apatją, plotkami i jęczeniem. Nie dziwota, że pismu nie wróżono długiego żywota. Bo jakże? Przecież pisma nie firmują ani „grube ryby", ani też nie żyje subwencjami.

Stało się jednak inaczej. Życie jest mocniejsze niż pesymiści, a wydawcy uczą się głową przebijać mur. — „Kuźnica" idzie. I to rok drugi. Przyjęła się jako roślina na dobrej glebie, rozwija się i rośnie. Jest bowiem na tym terenie potrzebną — zresztą wypełnia dotkliwą lukę w życiu społecznem i umysłowem na Śląsku. Bo przecież nie wystarcza deklamować na temat kulturalnych i ideo-

wych możliwości Śląska, nie wystarcza powoływać się na kilka muzeów i instytucyj naukowych, bo to jeszcze większego wpływu nie wywiera na atmosferę umysłową i życie. A właśnie chodzi o tą atmosferę, któraby nietylko odzwierciedlała dynamikę gospodarczą, ale również aspiracje kulturalne i ideowe tej ziemi. A stwierdzić trzeba, że atmosfera życia duchowego na Śląsku jest rzadka i mdła. Przecież nigdzie tak prędko jak na Śląsku nie opadają Ikarom skrzydła; kandydaci na literatów, uczonych i t. p. bardzo szybko przepoczwarzają się tylko w społeczników albo filistrów lub też rozmieniają się na drobną monetę.

Skupić koło „Kuźnicy" grono ludzi o bojowym światopoglądzie i zadatkach indywidualnego rozwoju, ludzi mocno wpartych w teren i życie tej dzielnicy: oto śląskie źródło „Kuźnicy".

Ale tak regjonalni bez reszty nie jesteśmy — regjon stanowi tylko podłoże i bazę, — zagadnienie ujmujemy z punktu widzenia całokształtu rzeczywistości polskiej. Ta właśnie rzeczywistość i współczesność polska wytycza linję naszej ideologji. Czy ideologja ta jest stuprocentowo skrystalizowana i ujęta w dogmatyczne punkty? Nie! — Dopiero ją wypracowujemy. Przechodzimy przez ogień przewartościowania poglądu na świat. Odpadają jak liść w jesieni różne sugestje, przypadkowe zapożyczenia, — staramy się odnaleźć w życiu naszego państwa i narodu. To właśnie szukanie prawdy ideowej, zgodnej z naszą historją i współczesnością, jest najbardziej charakterystyczne dla powojennego pokolenia w Polsce, wyraźnie określonego czasowo i doniosłemi faktami historycznemi. Gdy się jeszcze zważy, że pokolenie to swój dojrzały światopogląd wypracowuje w latach powszechnego łamania się starego porządku, nie dziwmy się, że wiele naszych podejść do zagadnień i życia razi mocno pokolenia wychowane w latach przedwojennych. Nasza psychika (pokoleń powojennych) jest, jeśli wolno powiedzieć, plastyczna na nowe czasy i aktywnie na nie reaguje, psychika tamtych reaguje na współczesność mechanicznie.

Nasze mówienie prawdy nie idzie ani po linji pięknoduchów, ani innego potomstwa mezaljansu liberalizmu ze socjalizmem. Zdajemy sobie z tego sprawę, że tu idzie o większe stawki życia społecznego; że to życie społeczne ma swoją logikę i konieczności, które trzeba respektować. Reformatyzm nie polega na odwracaniu historji, gdy tego historja nie wymaga, ale właściwie na stwarzaniu faktów historycznych, na które były warunki i na które pracowały poprzednie czasy.

W czem się teraz zbierają poszczególne promienie naszej ideologji? Ku czemu prze najbardziej rzeczywistość polska? krótko: koniecznością Polski jest przebudowa jej struktury społecznej i odrodzenie narodowe. Rozwijać tego w krótkim artykule niesposób. Podkreślamy jedynie, że synteza tych dwu czynników, społecznego i narodowego, przenikająca do ugrupowań ideowych młodego po-

kolenia została najdobitniej wyrażona w „Kuźnicy“. I jeśli dziś wielki odłam narodu tęskni za jakimś potężnym ruchem społecznym, któryby jak płomień przeszedł przez Polskę i przetopił nasz naród w naród o wyższym typie organizacyjnym, społecznym i moralnym, stworzyć ten ruch może tylko ta synteza, bo odpowiada jego potrzebom i koniecznościom dziejowym.

Oto w ogólnych rzutach przekrój Kuźnicy, tak jako pisma, jak i podstawy ideowej grupy, która się koło niego skupia.

Musiol Paweł.

Oszczędność szkołą charakteru

Pojęcie charakteru łączy w sobie różne określenia. Wyrazem charakter obejmujemy nieraz cechy zewnętrzne, czy to pewnych przedmiotów czy środowisk ludzkich. I tak np. przyjęto uważać, że charakterystyczną cechą narodu francuskiego jest jego zamiłowanie do oszczędności.

Pojęcie oszczędności natomiast obejmuje pewien sposób postępowania, wyrażający się w unikaniu wszystkich zbędnych wydatków z myślą zabezpieczenia sobie lepszej przyszłości. Oszczędność jest sposobem postępowania, który nabywa się drogą odpowiedniego wychowania. Polega on na poddaniu swoich działań przesłankom rozumowym. Jeżeli zgodzimy się, że oszczędność jest wynikiem logicznego i rozumnego postępowania, to niezaprzeczenie wpływa ona na kształtowanie charakteru.

Kiedy mówimy o charakterze pojedynczego człowieka, mamy wówczas na myśli nie cechy zewnętrzne, przywiązane do danej jednostki, a jej wewnętrzne zalety lub wady. Rozróżniamy cztery zasadnicze warunki, z których powstaje charakter w znaczeniu wartościowem, mianowicie: siła woli, jasność sądu, trwanie działania i wrażliwość. Zastanowimy się obecnie, w jakim stopniu oszczędność wpływa na wyrobienie charakteru.

Natura człowieka dąży zawsze do wywołania i spotęgowania uczuć przyjemnych a unikania uczuć nieprzyjemnych. Dążenia te nazywamy potrzebami. Z drugiej strony człowiek skłonny jest zastanawiać się, czy dążenie do wywołania uczucia przyjemnego występuje u niego z pewną stałością, czy wywołane jest tylko chwilową podnietą. W wypadku konfliktu dwu w przeciwne strony skierowanych dążeń dochodzi do wyboru działania, a zatem do wyrażenia d e c y z j i w o l i w wyborze donioślejszej potrzeby.

Człowiek, który posiadł umiejętność oszczędzania, ma zawsze przed sobą wielką potrzebę zabezpieczenia przyszłości bytu sobie i swoim najbliższym. Świadomość konieczności zaspokojenia tej potrzeby przed każdą inną wyrabia w nim samodzielność decyzji,

stałość postępowania i stanowczość. Dzięki cnocie oszczędzania cały szereg ludzi biednych wyrabia sobie charakter silny i stanowczy, osiągając duże poczucie godności osobistej, dobrobyt i szacunek u ludzi. Ludzie nieoszczędni znajdują się zawsze krok od niedostatku i są z natury rzeczy słabi, uzależnieni materjalnie od innych i nie mają warunków wywierania dzięki wadom swego charakteru wpływu na innych.

Następnym warunkiem wyrobienia charakteru jest j a s n o ś ć s ą d u, tj. zdolność myślenia logicznego. Ten, kto oszczędza, logicznie rozumuje, że przyszłość zakryta jest przed jego okiem, że ukrywa w sobie niepewne jutro, a zatem jasnem jest, że należy poświęcić potrzeby mniej użyteczne teraźniejszości na rzecz zapewnienia sobie i utrwalenia bytu materjalnego w przyszłości. Kto dobrze zrozumiał zasadę oszczędności to wie, że nie znaczny ona, by swoim najbliższym odmawiać potrzebnych rzeczy, bo byłoby to skąpstwem, nie znaczy, by gromadzić kapitał bez wyraźnego celu, bo byłoby to chciwością, a raczej znaczy, że należy logicznie przemyśleć swoje działanie i wyzyskać każdą sposobność do odłożenia choćby nieznacznej kwoty na lepszą i jaśniejszą przyszłość.

Bez trwałości nie da się pomyśleć dobrze zrozumiana oszczędność. Oszczędność nie polega bowiem na pewnych oderwanych wypadkach, a musi być systematyczną i stałą. Ten, kto dał się przekonać i zaczął oszczędzać, wkrótce zauważy, że potrzeba oszczędzania stała się jego przyzwyczajeniem. Przyzwyczajenie do oszczędzania stwarza drugą naturę człowieka, a świadomość właściwie obranej drogi pozwala na przezwyciężenie trudności wynikających z namiętności, które człowiekowi chcą przeszkodzić w osiągnięciu wytkniętego przez niego celu. Znajdujemy zatem, że właściwa pojęciu oszczędności t r w a ł o ś ć d z i a ł a n i a jest również miarą wartości charakteru człowieka.

Pojęcie oszczędności zawiera w sobie jeszcze momenty wrażliwości. W r a ż l i w o ś ć jest to łatwość przejmowania się wobec rozmaitego rodzaju warunków, wynikających z wzajemnego obcowania ludzi w społeczeństwie. Nieszczęścia i odczuwany na każdym kroku niedostatek wpływają na zanik wrażliwości. Jak waga z powiększającem się obciążeniem staje się mniej czuła, tak samo i natura ludzka im większy nacisk wywierają na nią trudne warunki życia, doprowadzana bywa do zupełnej apatji. Oszczędność natomiast daje zadowolenie, czyni człowieka pogodnym, bowiem odkładając grosz nie lęka się przykrych niespodzianek. Oszczędność daje pewność bezpiecznego jutra oraz spokój sumienia, że przezornością swoją spełniamy elementarny obowiązek w stosunku do swoich najbliższych. Oszczędność umniejsza nasze troski o byt i rozwija pożyteczne instynkty i skłonności, stwarza warunki, by człowieka ogarnął prąd szlachetnych uczuć i przekonań. Można łatwo zaobserwować, że oszczędność idzie zawsze równolegle z roz-

wojem kulturalnym człowieka, a niewątpliwie każdy wyższy stopień kultury powoduje zwiększanie się wrażliwości. Potwierdzenie tego zjawiska znajdziemy i na naszym terenie. Porównawcze dane statystyczne wskazują, że Śląsk w naszem Państwie ma największy poziom kulturalny oraz, że cnota oszczędzania najgłębiej w tej dzielnicy zapuściła swoje korzenie. Oszczędny lud śląski niejednokrotnie w akcjach społecznych dawał dowód, że głęboko odczuwał niedolę ludzką i kroczy zawsze na czele innych prowincyj w niesieniu pomocy bliźnim.

Przeprowadzona analiza wykazuje nam, że rozwijanie cnoty oszczędzania urabia jednocześnie charakter w wartościowem znaczeniu. Wiemy również, że jednostka o silnym charakterze, przedsiębiorąc jakieś działanie, gdy nie ma wątpliwości co do jego słuszności, osiąga prawie zawsze rezultaty. Taki sam wynik mogą osiągnąć rodziny, a nawet całe społeczeństwa pod warunkiem, że będą uświadomione dostatecznie o celowości wysiłku, a więc należycie zorganizowane do harmonijnego współdziałania. Wobec tego, że obecnie główną troską społeczną jest zabezpieczenie dobrobytu ogólnego, należy uświadamiać przy każdej sposobności tych, którzy wątpią, że jedyną drogą do osiągnięcia dobrobytu własnego, rodziny, a zatem dobrobytu ogólnego jest droga oszczędności. Z drugiej strony dążyć musimy do zorganizowania w akcji oszczędnościowej jak najszerszych warstw społeczeństwa, by w harmonijnem współdziałaniu osiągnąć jak największe rezultaty na drodze realizowania wspólnego celu, t. j. dobrobytu społecznego.

W zrozumieniu hasła, że „Naród, w którym oszczędzanie stało się przyzwyczajeniem każdego obywatela, buduje swe gospodarstwo na najtrwalszym fundamencie“, władze szkolne przy współudziale instytucyj oszczędnościowych, a w szczególności przy wybitnem poparciu Pocztowej Kasy Oszczędności, krzewicielki wśród społeczeństwa cnoty oszczędzania, w ostatnich czasach z całą energją przystąpiły do organizowania S. K. O. (Szkolnych Kas Oszczędności).

Współdziałanie zawsze ofiarnego do pracy społecznej nauczycielstwa z potężnemi organizacjami państwowo-gospodarczemi nad odrodzeniem gospodarczem Państwa musi dać w najbliższej przyszłości konkretnie pozytywne wyniki. Nauczycielstwo przyjmując na siebie, z tytułu swego zawodu, ciężki obowiązek wychowawczy w pracy nad krzewieniem wzniosłej idei oszczędności w szkole, kształtuje tem samem charaktery młodego pokolenia i to jest godnem pozazdroszczenia w zaszczytnem powołaniu nauczyciela.

Mgr. Turski Jan.

Kronika organizacyjna

Związkowiec.

Dnia 21/XI 1935 r. odbyło się założycielskie Zebranie Spółdzielni Handlowej „Związkowiec“ Z. N. P., na którem po przyjęciu Statutu wybrano Radę Nadzorczą w następującym składzie:

1. Przewodniczący: Kinsner Eugenjusz — Prezes Zarządu Okręgu; 2. Wiceprzewodniczący: Pagieła Franciszek — Turza, kier. szkoły; 3. Sekretarz: Pawlus Józef — W. Hajduki, kier. szkoły — Prezes Oddz. Pow. Świętochłowice; 4. Racławicki Włodzimierz — Prezes Oddz. Powiatowego Rybnik; 5. Rzeszótko Aleksander, Katowice — kier. szkoły wydz. męskiej. Zastępcy: 1. Gabzdyl Teofil — Prezes Oddziału Powiatowego Katowice; 2. Konasiewiczówna Michalina — Wielkie Hajduki, kier. szkoły IV.

Zarząd Spółdzielni.

Na posiedzeniu w dniu 25/I 1936 r. Rada Nadzorcza powołała Zarząd Spółdzielni w osobach:

1. Przewodniczący: Karpowicz Władysław — nauczyciel w Katowicach, wykształcenia handlowe i spółdzielcze, kilkuletnia praktyka na stanowiskach kierowniczych w spółdzielniach; 2. Skarbnik: Augustin Alojzy — nauczyciel w Goduli, wykształcenie handlowe; 3. Sekretarz: Depowski Stefan — Przew. Wydz. Pracy Społecznej Zarz. Okr., posiada jednoroczny kurs spółdzielczy. Zastępcy: 1. Stabrawa Stanisław — nauczyciel w Katowicach, wykształcenie handlowe i praktyka handlowa; 2. Jankiewicz Wiktor, nauczyciel w Chorzowie.

Zebranie Wydziału Pedagogicznego.

Na zebraniu Wydziału Pedagogicznego, które odbyło się dnia 28/II, omówiono następujące sprawy. Na podstawie materjału nadesłanego przez Wydziały Ped. Powiatowe przedyskutowano „Program pracy dla nauczycieli, zdających egzamin praktyczny“, jaki zamierza przeprowadzić Z. N. P. Program został przyjęty w brzmieniu ustalonem przez Zarząd Główny. Opracowano zmiany, jakie należałoby wprowadzić do projektu zmiany przepisów o zdawaniu kwalifiki, ujętym przez Zarząd Główny w referacie p. t. „Forma i treść egzaminu praktycznego“. Ponadto ustalono program pracy Wydziału Pedagogicznego Okręgu i zaproponowany przez przewodniczącego Wydziału oraz rozdzielono poszczególne zagadnienia do opracowania członkom Wydziału.

Z działalności organizacyjnej Sekcji Wychowania Przedszkolnego przy Zarządzie Okręgu Z. N. P. w Katowicach.

W bieżącym roku Sekcja nasza wykazuje ożywioną działalność. Zorganizowano Sekcje Wychowania Przedszkolnego przy Oddziale Grodzkim w Chorzowie, która liczy 13 członkiń. Przewodniczącą tejże Sekcji wybrano kol. Dylską Stefanję. Sekcja stworzyła sobie własny program pracy, uzgod-

niony z programem pracy w innych już istniejących Sekcjach Wych. Przedszkolnego.

Ponadto powstała również Sekcja przy Oddziale Powiatowym w Świętochłowicach, licząca 26 członkiń. Na przewodniczącą wybrano kol. Górecką Emilję.

Dar na rzecz szkolnictwa polskiego zagranicą.

W dniu 9/II b. r. Ognisko Z. N. P. w Suszcu (powiat pszczyński) urządziło zabawę, z której czysty dochód w kwocie 21,65 zł przekazano na szkolnictwo polskie zagranicą.

Sprawozdania

Sprawozdanie z kursu przygotowawczego dla niekwalifikowanych wychowawczyń Przedszkoli.

Staraniem Okręgowej Sekcji Wychowania Przedszkolnego Z. N. P. w Katowicach, został urządzony kurs przygotowawczy dla niekwalifikowanych wychowawczyń przedszkoli. Kurs ten rozpoczął się w lutym 1935 r. a zakończył się 6 marca b. r. Kierownictwo kursu powierzono kol. Depowskiemu, który wraz z prelegentami opracował program kursu, uzgadniając go z programem, przepisanym przez Ministerstwo W. R. i O. P. Program kursu obejmował 218 godzin wykładów i ćwiczeń następujących przedmiotów:

1. Psychologja i pedagogika. 2. Metodyka wychowania przedszkolnego. 3. Rozwój fizjologiczny i higjena dziecka. 4. Nauka o Polsce współczesnej. 5. Język polski. 6. Przyroda. 7. Matematyka. 8. Ćwiczenia cielesne. 9. Śpiew. 10. Zajęcia praktyczne i rysunki. 11. Literatura dziecięca. 12. Ustrój szkolnictwa.

Prelegentami na kursie byli: Dyr. Sem. p. Łabęcka Marja, Dr. Żukowska Anna, Dr. Sobolski Konstanty, Dr. Depowski Stanisław, Michalska Witosława, Depowski Stefan, Janicki Leopold i Kiernas Bolesław.

Kurs był samowystarczalny. W kursie brało udział 45 słuchaczek w roku ubiegłym, zaś w bieżącym 22. Prelegenci poświęcili wiele pracy, podając materjał naukowy w jak najprzystępniejszej formie, ułatwiając w ten sposób przygotowanie się uczestniczek do egzaminu. Na kursie była współpraca, uczestniczki opracowywały referaty na temat różnych zagadnień, które przedyskutowywano w czasie wykładów.

Nastrój na kursie był bardzo serdeczny, prelegenci odnosili się do słuchaczek bardzo życzliwie.

Wiele pracy poświęcił kier. kursu kol. Depowski, stawiając kurs ten na odpowiednim poziomie i ku ogólnemu zadowoleniu słuchaczek.

Równocześnie dziękujemy p. Inspektorowi Kłapie za Jego wykłady z administracji szkolnej.

Na zakończenie kursu urządzono herbatkę, w której wzięli udział prelegenci oraz słuchaczki kursu. Imieniem Zarządu Okręgu Z. N. P. po przywitaniu zebranych przez Wiceprezesa kol. Dr. Schmidta Antoniego, uczczono pamięć ś. p. Prezesa Stanisława Nowaka jednominutowem milczeniem. Dr. Schmidt podziękował w imieniu Okręgu prelegenta za ich pracę a słuchaczkom życzył pomyślnych wyników przy egzaminie i w pracy zawodowej.

W czasie herbatki panował serdeczny i przyjacielski nastrój.

Spraozdanie z wycieczki do Poradni dla Wychowawczyń Przedszkoli w Mysłowicach.

Dnia 5 marca b. r. Sekcja Wychowania Przedszkolnego Zarządu Okręgu Z. N. P. w Katowicach, urządziła wycieczkę do Poradni dla Wychowawczyń Przedszkoli. W wycieczce wzięło udział 40 wychowawczyń. Wycieczkę oprowadziła dyr. Seminarjum p. Łabęcka. Po objaśnieniu celu i znaczenia Poradni oraz zaznajomienia z regulaminem przez p. Dyr. Łabęcką, uczestniczki oglądnęły stałą wystawę pomocy pedagogicznych oraz modele nowoczesnego urządzenia dla przedszkola.

Poradnia posiada czytelnię, w której znajdują się wszelkie czasopisma dotyczące zagadnień wychowania przedszkolnego, oraz bibljotekę wraz z katalogiem uwzględniającym zagadnienia poszczególnych działów, co może znacznie ułatwić wychowawczyniom pracę przy opracowywaniu referatów.

Kilkanaście uczestniczek wycieczki zgłosiło swoje przystąpienie do Poradni, która jest otwarta dwa razy w tygodniu, we wtorki i czwartki, a należeć może każda wychowawczyni bez żadnej opłaty.

Program pracy Wydziału Pedagogicznego Zarządu Okręgowego Z. N. P. w Katowicach.

Program pracy opierać się winien na ogólnych założeniach Statutu Zw. N. P. O zadaniach Z. N. P. na tym odcinku mówi art. 5 a, że dążyć będzie „do podniesienia wartości i stanowiska społecznego zawodu nauczycielskiego, b) rozwoju polskiej myśli wychowania, udoskonalenia środków i pogłębienia metod wychowania i nauczania". Również o obowiązkach Z. N. P. wobec członków na polu pedagogicznem mówi art. 7 d, że dążyć będzie „do podnoszenia poziomu przygotowania zawodowego i przysposobienia społecznego nauczycielstwa oraz f) udzielania organizacyjnej i materjalnej pomocy członkom w ich dążeniach do indywidualnego rozwoju i przy wypełnianiu przez nich obowiązków społecznych i zawodowych".

W świetle tych statutowych założeń zadania Wydziału Pedagogicznego są wielkie. Rozwija je szczegółowo i wyznacza zakres pracy dokładnie na wszystkich stopniach organizacyjnych Okólnik nr. 2 Zarządu Gł. Z. N. P. z dn. 15 paźdz. 1935 r. Przypomnę tylko, że okólnik ów zaleca Wydz. Ped. Okręgu przeprowadzać i pracę badawczą przez zbieranie materjałów i opracowywanie wniosków z zakresu wychowania i nauczania, oraz o stanie szkolnictwa, przez opiekę nad pracą naukową nauczycielstwa. Okólnik powyższy zaleca rozwinąć pracę samokształceniową, a przedewszystkiem udzie-

lić pomocy nauczycielom zdającym egzamin praktyczny i opinjuje, że należałoby zakładać poradnie wychowawczo-dydaktyczne, oraz własne bibljoteki.

Te ogólne zasady opracowane przez Zarząd Gł. są dla nas zasadniczemi wskazaniami, jak należy ułożyć nasz program pracy.

Naczelnem zadaniem Wydziału Pedagogicznego Okręgu Śląskiego będzie prowadzenie pracy według takiej linji, która graniczy między nauczycielem, a przedstawicielami władzy. Na tej granicy w niezliczonej ilości sytuacyj i momentów styka się indywidualność nauczyciela i wymagania prawa, ustanowionego przez ustawodastwo szkolne — Statut Szkoły Powszechnej oraz organizację pracy nauczyciela na podstawie nowych programów nauczania. Wielkie dzieło reformy dokonuje się współcześnie z naszą pracą, narasta ono dzięki twórczym wysiłkom nauczyciela. Nie dysponujemy tu tradycją nauczania, stąd musi wynikać takie lub inne interpretowanie zagadnień, takie lub inne naświetlanie tworzących się zasad nowej szkoły, takie lub inne rozumienie dokonanych i dokonywujących się czynów z rzeczywistości szkolnej.

Na tem tle powstaje wiele różnic w poglądach między nauczycielstwem a władzami szkolnemi. Pierwszem zatem zadaniem Wydziału Pedagogicznego będzie tworzenie o tych zagadnieniach opinji nauczycielstwa, wraz z tem dążność do wyrównywania różnicy zdań przez referowanie władzom szkolnym naszego stanowiska, biorąc pod uwagę osobowość nauczyciela, który świadomym jest swego zawodowego powołania.

Z powyższego naczelnego założenia wynikają następujące zagadnienia programowe:

Wydział Pedagogiczny Okręgu Śląskiego przystąpi do opracowania:

1. W zakresie pracy badawczej:
   a) zagadnienie karności,
   b) zagadnienie kwalifikowania nauczycieli,
   c) zasady egzaminu praktycznego.

2. W zakresie samokształcenia:
   a) zorganizuje szereg wieczorów dyskusyjnych na tematy z dziedziny kultury współczesnej,
   b) zorganizuje poradnię wychowawczo-dydaktyczną,
   c) stale będzie prowadził prace, dotyczące pomocy nauczycielom zdającym egzamin praktyczny (według wytycznych Zarządu Głów.).

3. Pracami z zakresu pedagogicznych spraw zasilał będzie łamy „Ogniskowca" i przeprowadzał pisemną dyskusję na aktualne tematy z zakresu wychowania i nauczania

4. Dążył będzie do organizowania opinji z zakresu zagadnień stanowiska nauczyciela na terenie szkoły i referował władzom szkolnym postulaty nauczycielstwa, celem uzgodnienia ścisłych i dokładnych norm w postępowaniu nauczyciela w zakresie nauczania i wychowania.

5. Spowoduje prace, mające na celu zainteresowanie opinji publicznej stanem oświaty i szkolnictwa na Śląsku.

Recenzje

Dr. J. Kiken: **Badania eksperymentalne nad ortografją.** Z doświadczeń na terenie szkoły powszechnej w Katowicach. Nakład Naszej Księgarni Sp. Akc. Z. N. P., Warszawa 1935, str. 68.

Skromna rozmiarami, lecz ścisła i bogata treścią praca Dr. Kikena, znanego na terenie Katowic pedagoga, ujęta jest w dwa działy: wyniki badań eksperymentalnych nad ortografją i wskazania metodyczne na podstawie tych badań wyprowadzone, a odnoszące się do działu nauczania ortografji. Całość budzi zaciekawienie i zmusza do refleksji, zwłaszcza gdy chodzi o naszą postawę dotychczasową wobec stosowanych metod a zwłaszcza wyników nauki ortografji w szkołach. Okazało się bowiem w wyniku badań Dr. Kikena, że około 56%, a więc najwięcej popełnianych błędów ortograficznych przez dzieci szkół powszechnych stanowią błędy popełniane z obojętności, z braku problemu ortograficznego". Poprostu dzieci popełniają błędy, mimo rozlicznych przepisywań, odpisywań, dyktatów i in., dlatego, że nie są zainteresowane tem, aby błędów unikać, i jak unikać. Widać to stąd, że te błędy idą „w parze z wielką liczbą omyłek i niestarannem pismem".

Stwierdzenie to prowadzi do ważnych wniosków. „Dziecko odpisujące ze świadomością trudności, gdy rozumie tekst i zależy mu na wyniku, robi to trzy razy lepiej i skutek też jest lepszy" — jak wskazują wyniki badań, zawarte w części pierwszej pracy dr. Kikena. Mianowicie odpis pierwszy tekstu bez objaśnienia i uprzedzenia dał w wyniku poprawę o 29%, zaś drugi po uprzedzeniu dzieci i odpowiedniem nastawieniu wykazał poprawę o 58%.

Liczby i fakty mówią same za siebie i warto się z niemi zapoznać nietylko z tego powodu, że praca Dr. Kikena jest, o ile mi wiadomo, pierwszą tego rodzaju pracą eksperymentalną w tej dziedzinie na terenie Polski, ale też dlatego, że wskazuje na zupełnie nowe nastawienie nauczyciela wobec problemu ortograficznego, zwłaszcza w odniesieniu do metodyki ortografji. Wskazuje bowiem na to, że nie nawyk, jak skłonni byliśmy sądzić, lecz przedewszystkiem przeżycie i zrozumienie poprawnych form pisemnego wyrażania się dziecka jest podstawową sprawą w osiągnięciu wyników.

Teofil Łaciak.

Dr. Kazimierz Dąbrowski. **Nerwowość dzieci i młodzieży.** Nakład Naszej Księgarni. Sp. Akc. Zw. N. P., Warszawa 1935. Str. 339.

Coraz intensywniejszy rytm współczesnego życia, zwłaszcza w miastach i ośrodkach przemysłowych, sprawia, że nietylko my dorośli, ale także dzieci, stajemy się wszyscy nadmiernie przewrażliwieni i nerwowi. Zwłaszcza u dzieci w ostatnich czasach osłabienie nerwów potęguje się. Nietrudno nawet przeciętnemu obserwatorowi zauważyć zmian pod tym względem zachodzących. Objaw ten u dzieci jest groźny przez to, że „posiada specjalne znaczenie dla kultury społeczeństwa" zwłaszcza z tego powodu, że „wśród

wybitnie zdolnych dzieci i młodzieży, według szeregu przedsięwziętych badań, około ¾ stanowią dzieci nerwowe" (str. 332). Ale to nie wszystko. Schorzenia nerwów, niedoceniane i nie leczone wcześnie prowadzą szybko do szpitali dla umysłowo chorych, pomijając już to, że dzieci nerwowe w szkole to najczęściej typy zarazem trudne do prowadzenia, niespokojne, krzykliwe, słabe.

Jest więc rzeczą niezmiernej wagi zapoznanie się z zagadnieniem nerwowości dzieci i młodzieży, aby można było zarazem przyjść wcześnie z pomocą nieszczęśliwym, jakimi są zawsze nerwowo chorzy, i rozjaśnić przez to niejedno chmurne i przykre życie.

Sprawa jest już dzisiaj ułatwiona dzięki wymienionemu dziełu Dr. Dąbrowskiego, który jako lekarz i psycholog przeprowadził obserwacje i badania w szkołach i zakładach wychowawczych, oraz szpitalach nad objawami nerwowości u dzieci i młodzieży, jak również poznał je gruntownie od strony teoretycznej.

W rozdziale I pracy przedstawił autor metody zbierania materjału i czynionych obserwacyj i doświadczeń. Rozdział drugi przedstawia przyczyny nerwowości dzieci, które wypływają albo z odziedziczonych w tym kierunku predyspozycyj, albo drogą nabywania skutkiem wpływów otoczenia i środowiska rozwijają się w osobniku, albo wreszcie są następstwem przebytych chorób, źle zorganizowanej pracy szkolnej lub zawodowej. Rozdział trzeci, najobszerniejszy, mówi o zaburzeniach impulsów i uczuć u nerwowych, a mianowicie, o wpływie i następstwach przyjemności, przykrości, strachu, gniewu, nieposłuszeństwa, włóczęgostwa, miłości, rozwoju popędu seksualnego, zaburzeń płciowych, uczuć moralnych, społecznych, religijnych, estetycznych, oraz zaburzeń mowy i pisma. Jest tu więc mowa o tych wszystkich zjawiskach, z któremi tak często spotykamy się w praktyce, nie mogąc niejednokrotnie uporać się z niemi, często nie umiejąc ich tłumaczyć i rozumieć. Badania Dr. Dąbrowskiego wiele tu wyjaśnią i wskażą drogę postępowania.

Rozdziały dalsze obejmują omówienie zaburzeń umysłowych u nerwowych dzieci, jak osłabienie zdolności postrzegania, uwagi, pamięci, wyobraźni, fantazji, sugestywności i autosugestywności. W dalszym ciągu praca zawiera cenne wskazania wychowawczo-lecznicze dla lekarzy, pedjatrów, nauczycieli, rodziców. Chodzi tu o oddziaływanie na organizm, o społeczne czynniki walki z nerwowością, o rolę rodziców i nauczycieli, w zapobieganiu i w zwalczaniu nerwowości, oraz o odpowiednie przygotowanie w tym kierunku, zarówno teoretyczne, jak i praktyczne, powołanych osób. Przedewszystkiem zacząć trzeba od tego, abyśmy my starsi nie byli nerwowi, bo wpływ nasz dzieci nerwowemi czyni. Zatem ważną jest rzeczą poznać pod ty mwzględem siebie, zawładnąć niejako samym sobą, opanować się, uspokoić, wyleczyć, unormować życie, higjenicznie pracować, a wtedy — niewątpliwie nietylko nie będziemy przyczyną schorzeń nerwowych u dzieci, co niejednokrotnie się zdarza, ale będziemy umieć niedopuszczać do tego stanu u dzieci, względnie leczyć je, jeżeli weń popadły. Cenna praca Dr.

Dąbrowskiego niewątpliwie przyczyni się walnie do zwrócenia uwagi na te poważne zagadnienia współczesnego życia.

Teofil Łaciak.

F. A. Ossendowski. **W dżungli polskiej.** Powieść. Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych. Warszawa-Lwów 1936. Str. 256. Cena zł 3.50.

Autor wprowadza czytelnika w mało znany świat Polesia, któremu pod wielu względami należy się nazwa — „dżungli polskiej". Przyroda — a więc krajobraz jego puszczą, bagniskami, leniwie płynącemi rzekami rybnemi, dzikiemi zwierzętami i niezliczonem ptactwem, wreszcie z człowiekiem, bytującym od wieków na tej ziemi leśno-bagiennej — oto tło tej interesującej książki. Wraz z 4 kajakowcami prowadzi autor czytelników po kniei i bagnach Polesia, pokazuje nam jego bogactwa naturalne, marzenia i potrzeby ludności i z pomocą barwnie opowiedzianych przygód czworga młodych sportowców czyni ten kraj bliskim sercu polskiemu i drogim. Rzucone szlachetne myśli dodają uroku i wartości temu utworowi literackiemu, wzbudzającemu dzięki ciekawej fabule, również zainteresowanie i losem kraju, który w najbliższej przyszłości stanie się przedmiotem twórczej pracy młodej Polski. Piękne zdjęcia fotograficzne ilustrują charakter Polesia.

Marja Kownacka: **Plastusiowy pamiętnik.** Barwnemi rysunkami ilustrował St. Bobiński. Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych. Warszawa-Lwów 1936. Str. 96. Cena zł 1.30.

Plastuś to mały ludzik z plasteliny, który mieszka w Tosinowym piórniku i pisze pamiętnik. W pamiętniku wszystko żyje, nawet kleksik z kałamarza, co na nikogo nie zważa. Żyje gruba guma-myszka, dramat przeżywa ołówek, rywalizuje pendzelek z piórem i t. p. Barwnie podchwycone są sprawy koleżeńskie i różne sytuacje z życia szkolnego i domowego. Najwięcej przygód doznał Plastuś w okresie Świąt Bożego Narodzenia.

Książka jest przeznaczona dla dzieci do lat 10-ciu, drukowana dużemi czcionkami. Dla tego wieku dobrych książek mamy niewiele. Dzięki żywości opowiadania, dyskretnym tendencjom wychowawczym, a zwłaszcza trafieniu w ton zainteresowań dzieci, książka ta zaliczona być może do najlepszych dla zaczynających czytać książki.

„Ogniskowiec" — Organ Z. N. P., Okręg Śląski.

Przewodniczący Komitetu Redakcyjnego: Bulicz Marjan.

Redakcja rękopisów nie zwraca.

Redaktor odpowiedzialny: Gierat Karol — Katowice, ul. Kamienna 7, parter.

Drukarnia P. Mitręgi w Cieszynie.

Marja Kownacka. **Kukuryku na ręczniku.** Ilustrowała F. Themerson. Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych. Warszawa-Lwów 1936. Str. 63. Cena zł 1.10, w kartonie zł 1.80.

Książeczka zawiera piętnaście powiastek dla dzieci w wieku do lat 10, barwnie, żywo i wesoło opisanych przez autorkę „Plastusiowego pamiętnika", mającego wśród młodych czytelników licznych już i gorących wielbicieli.

Nowa książeczka podaje tematy z zakresu higjeny i kultury życia codziennego, a choć tendencje wychowawcze odgrywają w niej główną rolę — autorka potrafiła dostosować się do upodobań dzieci, w zabawnych a bardzo pomysłowych historyjkach umiała przemycić wartościowe wskazania wypływające dyskretnie z treści samego opowiadania.

Spór między szybką z okna a kafelkiem z pieca przykuwa uwagę, chodzi o ciepło i świeże powietrze, o katar Balbiny, „co się pod pierzynę ciągle wpycha i z gorąca ledwo dycha"; aż doktór musiał godzić szybkę z okna i kafelek z pieca. Szczerze wzruszająca jest historja o tem, „jak misio nieboże kąpać się nie może". A w szafie to było tak, że tylko baby i dziada brak. Choć przyszli dziad i baba, to w tej szafie w każdym kątku było nieporządku, że zabrali manatki i wrócili do swej chatki.

Pod względem żywości akcji i udramatyzowania na czoło wśród doskonałych powiastek wysuwa się „o dziadołach-fafołach z kurzu, co siedzą pod komodą i trzęsą burą brodą". Tu talent autorki zabłysnął w całej pełni.

Groteskowo podane dwubarwne ilustracje F. Themerson są pod względem treści i układu tak doskonale skomponowane z tekstem, że stanowią harmonijną i bardzo miłą całość. Ilustracyj tych jest zgórą 60.

Wśród książek, propagujących higjenę i ład życia codziennego, ta należy do najbardziej zajmujących i najlepszych, może być wzorem, jak należy w tych sprawach podchodzić do dziecka.

Różne

Program wycieczek i kolonij Zarządu Okręgu Związku Naucz. Pol. w Krakowie.

W czasie feryj letnich od 21 czerwca do końca sierpnia b. r. urządzone zostaną następujące wycieczki i kolonje:

Wycieczka po zachodniej Polsce i nad Bałtyk z 10-dniowym wypoczynkiem w Helu, ze zwiedzeniem Katowic, Poznania, Gniezna, Torunia, Bydgoszczy, Gdańska, Gdyni, Kartuz i t. d.

Wycieczka po Austrji ze zwiedzeniem Wiednia, Salzburgu, Salzkammergutu, Insbrucku, Bregenz, jeziora Bodeńskiego, Schaffhausen, Grossglockner (3990 m) i Jugosławji ze zwiedzeniem Zagrzebia, Suszaku, Splitu, Dubrownika, Wenecji, Padwy, Budapesztu, z pobytem wypoczynkowym na wyspie Rab.

Wycieczka po Kresach Wschodnich i Polsce
koK.a.a500a etaoi shrdletaoi etaoi etao shrdletaoishrdletaoinunununununun
środkowej zwiedzi Poznań, Gniezno, Inowrocław, Kruszwicę, Łódź, Sandomierz, Lublin, Puławy, Kazimierz n. Wisłą, Pińsk, Nowogródek, Wilno, Troki, jezioro Narocz.

Wycieczka po Polsce Zachodniej obejmie zwiedzenie Krakowa, Wieliczki, Niepołomic i południowej części kraju od źródeł Wisły aż po Krynicę.

Wycieczka na Huculszczyznę i Podole obejmie zwiedzenie Gorganów, Beskidu wschodniego z Czarnohorą, okolice nafty, Borysław, Truskawiec, Jaremcze, Worochtę, Zaleszczyki, Lwów i Tarnopol.

Wycieczka „szlakiem Beskidu“ obejmie zwiedzenie uzdrowisk i miejscowości przemysłowych na szlaku Beskidu niskiego i Bieszczadów, źródeł Sanu, przełęcz Łupkowską i Użocką.

Kolonja wypoczynkowa w Helu. W czasie od 20 czerwca do 30 sierpnia urządzoną będzie wypoczynkowa kolonja nad Bałtykiem w Helu.

Dokładne programy z kosztorysami powyższych imprez przesyła Zarząd Okręgu Sekcja Wczasów, Kraków, ul. Szewska 20, po przesłaniu znaczka pocztowego.

Do byłych wychowanków państwowego seminarjum nauczycielskiego męskiego w Cieszynie (Bobrku).

Z końcem bieżącego roku szkolnego upływa 25-ty rok istnienia i pracy samoistnego państw. seminarjum nauczycielskiego męskiego w Cieszynie (Bobrku), które powstało z paralelek polskich przy niemieckiem seminarjum naucz. w Cieszynie.

Kończy się więc 25-letni okres istnienia i pracy tej uczelni, która wydała setki dzielnych nauczycieli i pracowników społecznych i przyczyniła się do ugruntowania ducha polskości na Śląsku Cieszyńskim po obu stronach Olzy.

Z tą chwilą dziwnie się łączy równocześnie likwidacja tego zakładu, który wraz z paralelkami polskiemi chlubnie spełnił swoje zadanie, o czem świadczą liczne rzesze uświadomionego i swym zawodem przejętego nauczycielstwa.

Chwilę tę należałoby uczcić w odpowiedni sposób, a najodpowiedniejszą formą byłby może zjazd byłych wychowanków zakładu i paralelek polskich, którego zorganizowaniem zająłby się komitet wyłoniony z miejscowego nauczycielstwa. Byłoby wskazane, ażeby byli wychowankowie w tej sprawie się wypowiedzieli i podali swoje życzenia i wnioski, które należy do czasu utworzenia stałego komitetu kierować do dyrekcji państwowego seminarjum naucz. męskiego w Cieszynie (Bobrku).

Dyrekcja zakładu ze swej strony dołącza uprzejmą prośbę do wszystkich byłych wychowanków zakładu i paralelek polskich o podanie roku, w którym ukończyli zakład, i obecnego miejsca pełnienia obowiązków.

Dyrektor zakładu: Sznapka Emil.